

Rozdział 27: Sygnał alarmowy

*“Kiedy ściany zaczną upadać, gdy stracisz wszystko co miałaś, zawsze możesz polegać na rodzinie.
Bliskość i oddanie zawsze są w niej obecne.”*

Rodzina.

To nie było słowo którego chciałam często używać, ani nic co bym czuła lub znała.

Nigdy nie poznałam mojego ojca (dość nietypowy przypadek dla klaczki dorastającej w Stajni dwa). Kiedy moja matka była w moim wieku, spędzała sporą część swojego czasu na... cóż, są słowa których użyła bym w przypadku innych kucy. Ale to była moja mama. I dla niej wybiorę słowa “kochliwa” i “trunkowa”.

Dorastając miałam mamę. Ale moje wspomnienia z nią opierały się w dużej mierze na “bądź cicho gdy dorośli rozmawiają”, czy coś w tym guście. Tak czy inaczej nauczyła mnie różnych zabaw. I nawet pomimo że doszłam do wniosku (nawet jako pusty boczek) iż bardziej stara się zwalczyć swoją własną nudę niż moją, uwielbiałam się z nią bawić -- gry planszowe, strategiczne i barwnie upstrzone farbą fragmenty Stajni Dwa.

Ale nawet wtedy, naprawdę nigdy nie myślałam o nas jako o “rodzinie” w prawdziwym, głębokim znaczeniu tego słowa.

Teraz, przez mgłę bólu dostrzegłam, że to się zmieniało. To już się zmieniło, nawet się nie zorientowałam.

Kiedy leki przeciwbólowe, tak jak i adrenalina, przestały działać, mogłam poczuć jak wiele bólu znosiło moje ciało. Bandaże pewnie pomogły mi nie wykrwawić się z głębokich, ciętych ran w mojej klatce piersiowej. Ciągłe parcie do przodu, podczas kiedy byłam ranna uszkodziło więcej niż tylko moją magię.

Ale byłam wśród przyjaciół. Czułam dostatek i bezpieczeństwo. Moje ciało wreszcie mogło odpocząć i po prostu cierpieć.

Velvet Remedy weszła w tryb matki-doktora prawie że od samego spojrzenia na mnie. Teraz, kiedy myślami nie kierowałam się w stronę jej tylnich nóg, nie byłam już wobec niej nieufna, odnalazłam się w jej czulej, troskliwej opiece. Zwłaszcza, że zdecydowanie lepiej opiekowała się mną niż moja prawdziwa mama, kiedykolwiek w moim życiu.

Te kucyki naprawdę stały się moją rodziną. Rodziną w tym głębszym tego słowa znaczeniu, tak jak “dom” nie oznacza miejsca, a kucyki, którymi się w nim otaczasz.

...A moja rodzina właśnie się kłóciła.

== == [1] == ==

- Ona jest zebra! - krzyknął SteelHooves. Zachowywał ciszę, dopóki nie oddaliliśmy się od Muru na odpowiednią odległość. Ale kiedy zbliżyliśmy się do walących się ruin Java's Cup, SteelHooves zakwestionował obecność nowego towarzysza. Popełniłam błąd wprost mówiąc że jest przyjaciółką.

- Oczywiście że jest - Byłam zmęczona i ranna. Mój oddech był wolny i czułam się jakbym nieustannie tonęła. Chciałam się wykapać i zmyć zakrzepniętą krew, swędzący proszek na moim boku i to co zostało z małego, wrednego, gryzącego robactwa, które przetrwało na mojej skórze. No i łóżka choć trochę miękkszego od cementu. Nie chciałam natomiast tej kłótni.

- Która widocznie manipuluje tobą byś jej zaufała - domyślał się SteelHooves. - Nie możesz im ufać.

Xenith rozsądnie zachowywała milczenie, wybierając by za nami podążać, z daleka od *Muru* i niewolniczej pracy w *Dziurze*, w Fillydelphii Stern. Ale teraz, zirytowana i być może pod wpływem moich zapewnień o przyjaźni, zebra odpowiedziała:

- Wojna się skończyła, a ja nie brałam w niej udziału. Moje paskowane umaszczenie nie czyni mnie wrogiem na polu bitwy, tak jak ta zbroja, nie czyni cię żołnierzem armii Nightmare Moon.

Świetnie.

- Armii Księżniczki Luny, - warknął Stalowy Strażnik, który w rzeczy samej brał udział w wojnie dwieście lat temu. - Nie żebyście mieli jakiegokolwiek prawa wypowiadać jej imię!

Odwrócił się do mnie,

- Littlepip, jakie masz zamiary odnośnie tej zebry? Proszę powiedz mi, że nie oczekujesz, iż będzie nami podróżowała.

- Och, na niebiosa, nie, - wtrąciła Velvet Remedy. - Jestem pewna że nie. W końcu nierozsądnym byłoby podróżować z rodzajem stworzenia znanym z popadnięcia w bezmyślność, mięsożerność...

Xenith przygotowała odpowiedź, wymierzyła tak gniewne, jak tylko to możliwe, spojrzenie w grafitowo-węglowego jednorożca.

- ...och zaraz, to nie zebry - Velvet zwyczajnie zakończyła. - To ghule.

SteelHooves również przystanął i byłam pewna, że wewnątrz, za jego hełmem skrywał się gniew. Xenith obruszyła się, wciąż zdezorientowana. Ze swoim egzotycznym akcentem powoli zapytała Velvet.

- Czy ty powiedziałaś... że wyglądam jak ghul?

Zwiesiłam głowę. Kłótnia zbyt gwałtownie nabierała rozpędu.

Oczy Velvet Remedy rozszerzyły się gdy zorientowała się jak Xenith odebrała jej wypowiedź.

- Nie. Oczywiście że nie. - zapewniła. Wtedy tajemniczo dodała, - Ale pewien kucyk tutaj, pachnie jak jeden z nich.

Xenith pociągnęła nosem nad własnym ubraniem. Przewróciłam oczami. Wtedy, dla pewności zrobiłam to samo. To ja cuchnęłam.

Calamity sfrunął z nieba. Czekał na nas przed Java's Cup, trzymając w ustach *Grom Spitfire*. (Java's Cup najwyraźniej był -- opierając się na dużym, zwalonym znaku ponad drzwiami -- ogierem mlecznego koloru o falistej jasno brązowej grzywie z ciemno brązowymi pasemkami. Jego znaczek przedstawiał filiżankę z której unosiła się para. Wewnątrz niej znajdowały się, jak miałam nadzieję,

ziarna kawy.) Lecz kiedy się zatrzymaliśmy, zdecydował by samemu doprowadzić do pojednania. Wylądował obok mnie, wkładając magicznie ulepszony karabin w nową, dobrze zaprojektowaną kaburę na jego siodle bojowym. Zaoferował Xenith kopyto oraz uśmiechnął się.

- Witaj!

Chciałam go pocałować. (to nie było pragnienie które normalnie czuje wobec ogierów.)

Xenith wyglądała na niepewną. Sięgnęła kopyta z zawahaniem, wycofała się, a jej oczy rozszerzyły się kiedy Calamity wziął je w oba przednie kopyta i potrząsnął energicznie.

- Miło mi cię poznać. Jestem Calamity. - Jej przednia noga wciąż się trzęsła gdy ją puścił. - Witamy w zespole.

- Co to jest? - zapytała ostrożnie, wciąż patrząc na Calamity'ego tak jakby nigdy wcześniej nie widziała pegaza. (Co, jak sobie uświadomiłam, niestety mogło mieć miejsce.)

- A, no coś ty - Powiedział Calamity wciąż uśmiechając się szeroko. - Widziałem was przez lunetę. Li'l'pip ci ufa, a jak ona ci ufa, to dobry znak dla mnie.

- Tak. - Velvet westchnęła jak dama. - Ponieważ ostatnio Littlepip w swoich osądach dorównuje Celestii. - Patrzyła na moje rany z wzbierającym niepokojem.

- Dobra, przyznaje! Tak, to był głupi plan! Przepraszam. - Spojrzałam na moich przyjaciół z desperacją. - Wiedziałam że będzie tam źle i że nie chciałam by ktokolwiek z was przez to przeszedł. Wiem, powinnam ufać że sobie poradzicie, i powinniśmy trzymać się razem. Razem jesteśmy silni...
- Bez was jestem żałosna.

Nagle padłam na kolana zwyciężona przez zmęczenie.

Róg Velvet Remedy zaczął świecić kiedy zamachała wszystkim by uciszyli się oraz odsunęli. Moment później moja przyjaciółka westchnęła.

- Na boginię! Littlepip... Co ci się tam przydarzyło?

== == [2] == ==

Velvet Remedy przyklęknęła przy mnie kiedy leżałam na materacu gdzieś gdzieś niegdyś znajdowała się dziecięca sypialnia. Odwiedziliśmy mały budynek mieszkalny, który znajdował się w tym samym ciągu budynków co Java's Cup. Mogłam widzieć wszystkich w sąsiednim pokoju. Calamity przeglądał łupy zebrane w tym budynku. Xenith coś gotowała. SteelHooves wciąż był wkurzony.

- Zastanawiam się, dlaczego nawet się tym przejmowali? - rozmyślał Calamity wpatrując się w tablice, które wyważył z drzwi naprzeciwko godzinę temu. Zaczął dorzucać opału do ognia.

- Każdy kucyk na tyle zdeterminowany aby przeszukiwać zniszczone ruiny przedmieść zostanie zatrzymany przez kilka desek. Czemu mielibyśmy się martwić że zrobią nam tu jakiś wjazd?

Xenith znalazła kilka garnków i warzyła na ogniu jakiś słodko pachnący napój. Kilka innych garnków

satelitowało wokół niej i czekały na swoją kolej. Byłam zadziwiona jak dobrze trafiłam. Odkąd opuściłam Homage, opłakiwałam nieszczęście braku umiejętności kucharskich kogokolwiek z nas.

Zadrżałam z bólu. Czego bym nie dała, żeby ją teraz zobaczyć. Zamiast tego była teraz w śmiertelnym niebezpieczeństwie, a ja... ja zarumieniłam się ze złości na samą siebie, że nie robiłam czegoś, co natychmiast mogłoby jej pomóc. Przeklinałam Red Eye'a.

- Dlaczego musiał ścigać Homage?

- Nie wydaje mi się żeby to robił - zasugerował Calamity z pokoju obok. - Myślę że celuje w DJ Pon3. Mówi o was dobre rzeczy w audycjach, pewnie zasłużył się jako przyjaciel, więc Red Eye wnioskuje, że chciałabyś uchronić go od krzywdy.

- Zakładałam że nie kieruje się myślą że po prostu chcesz uratować wszystkich - SteelHooves dodał ponuro. - I że przejdziesz absurdalnie długą i niebezpieczną drogę by to zrobić.

Pragnęłam przypomnieć mu że to Starsza Stalowych Strażników była autorką tego planu, ale ugryzłam się w język. SteelHooves nigdy nie sugerował ani nie zmuszał mnie do pójścia na misję samotnie, ledwie wspierał mnie w podjęciu decyzji. Rozważając ton jakiego używał podczas dyskusji ze starszą Blueberry Sabre, podejrzewałam że miał zamiar natychmiast mnie poprzeć jeśli zdecyduje się powiedzieć jej by usiadła na moim rogu i zakreśliła się kilka razy.

Mój wzrok oderwał się od SteelHoovesa i spoczął na Calamity'ım, znów uderzyła mnie różnica między ich sposobami na wspieranie mnie. Calamity był wierny. SteelHooves był... posłuszny. Niekoniecznie mi, ale komukolwiek kogo uważał za przywódcę. Był po prostu żołnierzem, nawet teraz.

Jaśniejący róg Velvet Remedy poruszył się nad moim ciałem jeszcze raz. Upewniła się że znalazła już każdy uraz na moim ciele. Tak jak się spodziewałam moje pęknięte zebro i przebite płuco najbardziej ją zaszokowały (włączając w to serię siejących grozę spustoszenia spojrzeń wbitych prosto w Xenith, w czym nawet SteelHooves nie potrafił jej dorównać). Rozkazała zebrze by nie podawała mi żadnych mikstur leczniczych, kwestionując jej umiejętności.

Westchnęła kiedy jej róg znalazł się nad moim ogonem.

- Littlepip! - Nachyliła się bliżej diagnozowanej części, jej głos był przesycony zgorzleniem i współczuciem. - Jak to ci się tam stało?

- To nie byłam ja - głos Xenith dobiegł z drugiego pokoju.

- Co? - oburzył się Calamity. - Kto skrzywdził Li'lpip gdzie? - Zakryłam moją twarz kopytami i zarumieniłam się z zażenowania.

- To nie twoje zmartwienie - Velvet oznajmiła pegazowi wyciągając ze swoich juków całą paletę środków medycznych. Jak widać szabrownictwo Calamity'ego skutecznie odnawiało zasoby których potrzebowaliśmy.

To nie pomagało na moje zmartwienia odnośnie Homage, które przerodziły się w połowiczne sny na jawie o wspaniałym szarym jednorożcu całującym moje rany, by ulżyć mi w bólu.

Wdzięcznie powróciła do poprzedniej rozmowy, Velvet Remedy rzekła.

- Wiem że martwisz się o Homage, ale proszę nie daj się pokonać tym troską. Pamiętaj, dopóki Red Eye nie spełnił swojej groźby, wciąż ma Cię czym zastraszać. Raz już Cię szantażował i wszystko co

otrzymał to twój gniew. Jeżeli jest choć w połowie tak bystry jak mówiłaś, to oznacza że wie, że tego nie chce.

Przygryzłam moją dolną wargę.

Calamity wstał i potrząsnął głową.

- Nie cierpię przekazywać złych wieści, ale... - Wtrącił zakłopotany pegaz drapiąc się kopytem po pomarańczowej grzywie. - Przypuszczam, że jeśli umieścił megaczar w Wieży Tenpony, to musiał to zrobić zanim go użyje. Więc jedynym co go zatrzymuje jest ta cała umowa. - Skrzywiłam się. - To... myślisz że go usunie gdy będzie już pewny że bogini jest martwa? - Nawet nie brałam tego pod uwagę.

- No właśnie, co jeśli tak zrobię?

Calamity uchylił rondo kapelusza.

- Ja... niebardzo wiem. Ale DJ Pon3 sprzeciwia się mu wpływając na opinie rzeszy swoich słuchaczy. - Calamity zmarszczył brwi jeszcze mocniej. - Większość dyktatur, które znam, ma tendencję by upaść całkowicie skompromitowane lub niszczyć głoszących inne opinie.

Już prawie zapytałam o ilu dyktaturach wiedział Calamity. Ale słowa umarły na moich ustach kiedy wspomnienia uniosły się na powierzchni mojego umysłu.

Nie wierz im, swego czasu powiedział mi Calamity. Enklawa ma interes w robieniu potworów z każdego kucyka który nie popiera ich ideologii.

W zamian skinęłam głową, próbując wesprzeć go spojrzeniem.

- Stern uciniała język każdemu kto nielegalnie rozmawiał o Red Eye'u - Przypomniała i Xenith, wypowiadając imię gryfa ze wstrętem. - Spędziłam kilka lat nic nie mówiąc by zachować swój. - Dodała, - Dobrze jest znów go swobodnie używać.

SteelHooves burknął.

- Skoro jesteśmy teraz razem nie widzę powodu by nie nazwać go oszustem. Poleć tam i zrównaj z ziemią jego małe królestwo. Pojmij go.

Westchnęłam głęboko.

- Po pierwsze, ponieważ pojmanie go nie będzie takie łatwe. Starsza Blueberry Sabre miała rację mówiąc, że zawsze jest chroniony i może ewakuować się zanim go dorwiemy...

Nie wspomniałam o tym, że nie byłam pewna czy chcę zniszczyć jego dorobek. W rzeczywistości nie chciałam zniszczyć jego pracy. Chciałam uwolnić wszystkich niewolników. Ale to dwie różne rzeczy. Chyba.

Cholera! Łatwo było znać moje moralne zapędy zanim odkryłam że ten zły skurwieli był też taki dobry. Budował lepszą przyszłość... lub ostatecznie jej fragment. Dla osiągnięcia celu poświęcał wszystko, od jego własnego domu aż po twoją wolność.

Przypomniałam sobie rozmowę ze Stróżem o tym jak cnota bez czegoś co nazywał "iskrą" mogła przeobrazić się w wynaturzenie, a kucyki w parodię samych siebie. Odkryłam ex-cnotę Red Eye'a,

hojność. Nawet hojność mogła zejść na mroczną ścieżkę... zwłaszcza jeśli to co dajesz nie należy do ciebie.

SteelHooves zarżał cicho.

- Chyba nie wierzysz że Red Eye dysponuje megaczarem, prawda?

Skrzywiłam się.

- Niezdetonowaną bombę ogniową? Gdzie miałby taką zdobyć? - Kwestionował SteelHooves. - Gdzie? To nie jest rzecz, na którą możesz się tak po prostu natknąć

Velvet Remedy, Calamity i ja wymieniliśmy spojrzenia.

- O nie... - SteelHooves jęknął. - Co wy trzej zrobiliście?

W budynku panowała cisza, pomijając trzaskający ogień i bulgotanie gotujących się wywarów, przez kilka minut ku czci naszych wyjaśnień.

- Oddaliście bombę ogniową Nowej Appleloosie? - SteelHooves wybuchnął chodząc nerwowo. Machał przy tym osłoniętym stałą ogonem, który akcentował jego słowa. - Miastu notorycznie handlującego z łowcami niewolników Red Eye'a?

- Ano tak.

- Który z was, idiotów, wpadł na ten pomysł. - SteelHooves żądał odpowiedzi.

Po cichu próbowałam sobie przypomnieć. Pamiętam jak zaangażowana byłam w odesłanie ocalonych niewolników do Nowej Appleloosy. Nie przypominam sobie by to samo towarzyszyło mi przy odsyłaniu megaczaru.

Calamity uniósł kopyto, zmieniając wyraz twarzy.

- I to dla tego... - Zapytała Xenith - ... mówią na ciebie "Calamity"¹, tak?

Velvet Remedy podeszła by usiąść obok Calamity'ego.

SteelHooves był wściekły.

- Zorientowaliście się, że Red Eye jest jedyną przyczyną istnienia Nowej Appleloosy, prawda? - Jego pusty czarny wizjer był wymierzony prosto w nas. - Ta miejscina umierała dławiąc się kurzem, dopóki Red Eye nie pokłusował do nich z talizmanem wodnym. Są jego dłużnikami!

Calamity potrząsnął głową, zaszokowany.

- Przepraszam, partnerze, ale to dla mnie nowość. - Ja jedynie jęknęłam kładąc kopyta na własnych oczach.

Dostrzegłem wspaniałość daru ofiarowanemu naszej stajni, talizman wodny, dany miasteczku by spragnieni mieszkańcy mogli cieszyć się czystą, świeżą wodą.

¹ Calamity- nieszczęście, klęska.

Homage groziła śmierć i to była moja wina.

== == [3] == ==

Mój PipBuck klikał nie pozwalając mi zignorować faktu, że woda w której brałam kąpiel była radioaktywna. Velvet Remedy szykowała dla mnie dawkę AntyRadu, którą miałam spożyć kiedy tylko wyjdę ze sprośnie pomalowanej wanny. Czysta woda na pustkowiach była rzadkością; nawet ci, którzy ją mieli nie zamierzali jej marnować w wannie. No chyba że mieli talizman wodny, jak w Tenpony Tower. Ale na terenie Fillydelphi'jskich Ruin, cała woda była napromieniowana.

Tykanie mojego PipBucka przypomniło mi, że ostatnie tygodnie spędzone na Pustkowiach Equestrii były, w wielu przypadkach, przejebane. Staralam się unikać trudów, z którymi większość kucyków musiała się zmagać każdego dnia. Nigdy nie zniżyłam się do picia napromieniowanej wody z muszli klozetowej.

Niewiele zostało ze ściany dzielącej łazienkę i salon więc tak naprawdę kąpałam się na oczach wszystkich. Xenith siedziała, pilnując mikstur które przygotowywała. Velvet Remedy pomagała mi wyszorować miejsca do których sięgnięcia zwykle używałam magii, bądź obserwowała Calamity'ego, majstrującego przy zepsutych radiach znalezionych w innych mieszkaniach budynku. By naprawić jedno używał części pochodzących ze wszystkich pozostałych. SteelHooves trzymał wartę w pobliżu drzwi.

Radio wróciło do życia.

“Yea-haw! Witajcie kucyki Fillydelphi! Tu DJ Pon3, rzucający wiązke światła nawet na najmroczniejsze zakątki Pustkowi Equestrii! Nie zatrzymacie fal radiowych! Podziękowania dla dzieciaka ze Stajni Dwa, wiadomość dotarła nawet do dusz uwięzionych w opuszczonych przez celestie czeluściach piekła. Wygląda na to że nasza dzielna Mieszkanka Stajni pogalopowała do serca niewolniczej placówki Red Eye'a i dała staremu draniowi nauczkę... w postaci zniszczenia połowy z jego sterowców oraz zmniejszenia morali jego armii. Nie wspomnę już o sprzątnięciu szefa krateru. A nawet dokopała prawemu kopytu Red Eye'a, gryficy Stern. A to nadal nie wszystko! Nasza Bohaterka Pustkowi, Niosąca Światłość, przebiła blokadę eteru autorstwa Red Eye'a, by mój głos wreszcie mogli usłyszeć mieszkańcy Fillydelphi! Dzięki niech będą Mieszkance Stajni!”

Zsunęłam się w głąb wanny i jęknęłam. Radość, którą czułam z powodu usłyszenia głosu Homage (którą ukrywałam) w tym okropnym miejscu walczyła z uczuciem niepokoju i poniżenia, podczas słuchania opisów tego co i jak sromotnie spierdoliłam, jako cudownych osiągnięć. Nie zasługiwałam na to.

“Jeśli zobaczycie naszą obrończynie, podziękujcie jej! Łatwo ją rozpoznać, porusza się w towarzystwie zebry ocalonej z niewoli w trakcie ostatniej wyprawy. A do wszystkich harujących w Fillydelphi, jesteśmy z wami duchem, a wasze nieszczęście nie zostanie zapomniane. Dodam dla otuchy, że jak znam naszą bohaterkę to nie jest jej ostatnie słowo w sprawie Red Eye'a!”

Xenith wbiła wzrok w radio mrugając powoli.

- Skąd on o tym wszystkim wie?

Przekroczyliśmy fosę za murem mniej niż trzy godziny temu.

Zebra patrzyła się na moich przyjaciół

- I dlaczego nie dajecie wam uznania, na które zasługujecie? Wiele z zasług należy się wam. Tak jak nasza ucieczka, za co jestem wam wdzięczna.

Calamity zachichotała.

- Kurde. To drobiazg.

Velvet Remedy mruknęła kokietyrystycznym głosem.

- Ponieważ wspomnieliśmy... DJ Pon3, by o nas nie rozpowiadał. Littlepip powinna wziąć na siebie wszystkie pochwały.

Jęknęłam. To była zmowa.

Zbierałam się by wstać i coś powiedzieć, ale Velvet Remedy położyła mi kopyto na pyszczku, wtedy wyszeptała mi do ucha,

- Och, nie myśl że zapomniałam o tym komentarzu z "drzwiami stodoły".

Uśmiechnęła się gdy opadłam z pluskiem pod ciężarem wstydu.

Głos DJ Pon3 wciąż przekazywał wiadomości i rady kucykom Pustkowi Equestrii. Czułam chłód gdy DJ Pon3 mówił o nas otwarcie nie zdając sobie sprawy z śmiertelnego zagrożenia.

"Ostrzegam wszystkich podróżnych na terenie centralnej Equestrii. Trzymajcie swoje kopyta z dala od okolic Ponyville. Doniesiono mi o ogniu z tyłu Lasu Everfree. Zdaje się rozprzestrzeniać powoli, ale płomienie i dym spychają nieprzyjemnych mieszkańców lasu do Ponyville'skiej strefy koszmaru, ostatnio parę kreatur powędrowało do starego miasta. Na Szczęście jedynymi kucykami zamieszkującymi to miejsce są bandyci. Więc chcę przekazać zmutowanym bestii wiadomość: bon appetite!"

- Cóż, wszystko ma dobre i złe strony. - Calamity zarżał, zwracając uwagę na to że *Wspaniała Dolina* była poza *Ponyville*, w przeciwnym do niego kierunku.

Szczęśliwie nie podróżowaliśmy o własnych kopytach więc zawsze mogliśmy odlecieć zostawiając kłopoty za sobą.

- Jeżeli, oczywiście wśród tych stworzeń nie było mantykor czy czegoś w tym guście.

Znając moje szczęście i złośliwość Pustkowi, będą tam wściekle smoki.

"Cóż, kolejny ciężki dzień na Pustkowiach Equestrii, ale mam muzykę i wiadomości by wam pomóc. Pożegnajcie się z zakłóceniami i powitajcie wyśmienitą muzykę! Mówi wasz prezenter, DJ Pon3..."

Głos audycji drugiej twarzy Homage ustąpił miejsca jednej z nowszych piosenek z playlisty DJ'a Pon3. Coś z nagrań, które odzyskałam ze Stajni Dwadzieścia Dziewięć.

"Do you dream...?"

" Czy (jeszcze) marzysz...? "

Czułam się zdecydowanie lepiej po kąpieli. Po tym gdy Velvet Remedy regenerowała moje żebro i płuco swoją piękną magią, zrobiłam się senna.

SteelHooves podszedł.

-Littlepip, możemy porozmawiać? W sprawie zebry.

Wydałam z siebie długie, świadczące o cierpieniu westchnienie. Znów to samo? Tandetnie udawałam, że źle usłyszałam to co mówił.

- Orzechy mogą nawiać? Nie mają nóżek.

- Zabawne - Szorstko mówił SteelHooves. - Nie, chcę z tobą zamienić słowo.

- Chcesz siano wymienić krowom. potrzebujesz naszej CZWÓRKI by ci w tym pomóc? - Położyłam nacisk na słowie 'czwórka', i uświadomiłam sobie że z Pyrelight byłoby nas pięcioro. Pytanie gdzie teraz był szlachetny ptak?

Łagodnie chichocząc, Velvet Remedy wstała i pokłusowała przed Stalowego Strażnika. Naparła na niego otaczając go telekinetycznym polem i przesunęła go za drzwi.

- Przepraszam SteelHooves. Dziś jest zbyt zmęczona ratowaniem Equestri. Musicie odłożyć rozmowy na później. Może być następny miesiąc?

SteelHooves zarżał cicho i tupnął kopytem o podłogę.

- Możesz akceptować podróż z jedną z nich, nawet ja mogę, ale żaden Stalowy Strażnik nie pozwoli jej wejść do cytadeli i żyć. - Patrzył na mnie znad biało-szkarłatno-żółtej grzywy Velvet. - Chyba że się myle i masz w tym kolejny interes?

Zakryłam twarz orientując się że ghul-ogier miał rację. Niedysiejsza siedziba główna Stable-Tec była miejscem, do którego właśnie mieliśmy się udać. Miałam kilka spraw do... omówienia ze Starszą Blueberry Sabre. Ale nie mogłam zabrać tam Xenith. Prędzej przyjeźli by mnie prowadzącą alikorna na łańcuchu, mówiąc im że ta jest po naszej stronie.

Velvet Remedy przechodziła z nim przez drzwi, kiedy powiedziałam.

- SteelHooves, Xenith jest mile widziana jako jeden z nas. Będzie z nami tak długo jak tylko będzie chciała i jeśli ci to przeszkadza to zawsze możesz pokłusować swoimi ścieżkami. - Spojrzałam na niego z czymś, co miałam nadzieję, było miłym łagodnym wyrazem twarzy. - Przypomnij sobie, Applejack zaoferowała przyjazne kopyto zebrane.

Odpowiedź, którą otrzymałam była wypowiedziana niespodziewanie głosem.

- Tak. Gdybyś wiedziała jak to się skończyło to nie wspominała byś o tym!

Wow. To jest jak pole minowe.

- Ok... ale jakimś cudem stałam się przywódczynią tej wesołej grupy kucyków i zdecydowałam by dać jej szansę. Jeśli chcesz z nami zostać, też ją jej dasz. Chcę by tajemniczo znikająca Xenith była ze mną gdy zostanę otoczona...

Velvet Remedy westchnęła gwałtownie na skutek moich pomówień. Nie wiedziała jakie zachowania i zdarzenia widziałam we wspomnieniach Applesnacka i patrzyła z przerażeniem jak mogłam zasugerować jednemu z nas coś takiego. Zazdrościłam jej tej niewiedzy. SteelHooves zachowywał milczenie.

-... I tak dopóki jesteś z nami *będziesz kochał i tolerował* ją i nie przypierdalał się do niej. Potraktuj to jako rozkaz. Spojrzałam na niego dając mu jedną szansę.

- To co mówiłeś - Dodałam niechętnie. - Masz całkowitą rację odnośnie Stalowych Strażników. Nie zabiorę jej ze sobą do budynku Stable-Tec. Co... uchhh... znaczy, że znów musimy się rozdzielić, ale tylko na chwilę.

SteelHooves stał w miejscu w chwili gdy surowo przytaknął. Pokłusował do innego pomieszczenia, prawie wpadając na Xenith niosącą w pyszczku mały garnek. W tym niezręcznym momencie próbowali przejść nie wiedząc kto ma komu ustąpić i w jaki sposób, z zakłopotaniem patrząc na siebie nawzajem. Velvet Remedy cofnęła się, pozwalając Xenith przejść przez drzwi. Zamknęła je za nią.

Xenith pochyliła głowę, stawiając miksturę na podłodze

- Jeszcze raz, wydawało mi się, że to ja byłam obiektem kłótni.

- Byłaś obiektem kłótni - Velvet Remedy grzecznie ją poprawiła.

- Czy nie to powiedziałam? - spytała zebra, zmieszana. Stłumiłam chichot zakrywając pyszczek kopytem.

Velvet Remedy poddała się przewracając oczami.

- A co to jest? - zapytała, wskazując na garnczek kopytem. Pochyliła uszy w tył. - Proszę, powiedz mi, że to nie zawiera mięsa.

Xenith spojrzała na nią z zaskoczeniem.

- Oczywiście że nie. Zebry są wegetarianami... myślałam że kucyki też. Jest inaczej?

Ujrzałam jaką ulgę odczuła Velvet Remedy w radości wypisanej na jej twarzy.

- Tak! Tak, jesteśmy! Dzięki Celestii... nareszcie! - Gwałtownie objęła Xenith za szyję w nieprzyjemnie niespodziewany dla zebry sposób. - Och, będziemy najlepszymi przyjaciółkami, Ty i Ja.

Velvet Remedy cofnęła się i spojrzała na Xenith.

- Littlepip nie jest jedyną która potrzebuje mojej opieki medycznej.

Tryb matki-doktora natychmiast został przez nią aktywowany kiedy ściągnęła materac z najwyższego łóżka w piętrowej konstrukcji i uparczywie przeciągała Xenith w jego kierunku.

Ale szturchanie jej by się położyła to było już za wiele. Xenith odskoczyła, obróciła się i trąciła Velvet Remedy kopytem z siłą wystarczającą by Velvet potknęła się ze łzą w oku.

- Nie lubię być dotykana. - Zebra splunęła.

Velvet Remedy mrugnęła, opadając na zad, trzymając stłuczone kopyto na przeciw swojej klatki piersiowej. Zmroziło mnie. Część mnie chciała skoczyć pomiędzy nie i coś zrobić. Ale sytuacja uległa zmianie tak szybko że mój mózg jeszcze to przetwarzał.

- Och. - Velvet mrugnęła. Wytrzeszczyła oczy. - OCH! - Spojrzała na nerwową zebre z wyrazem wylewającego się współczucia. - Och, Xenith... tak bardzo przepraszam!

Nikomui nie wspominałam o tym co Numer Cztery opowiedział mi o krzywdach, których doświadczyła Xenith; Czułam że nie miałam do tego prawa. Velvet Remedy nie potrzebowała tego, sama to zauważyła. Bez szczegółów, dzięki bogini, ale wystarczyło.

Velvet delikatnie stawiając obolałe kopyto na podłodze wstała i przeprosiła jeszcze raz. Ale na te przeprosiny położyła szczególny nacisk

- Nie będę cię dotykać bez pozwolenia. To był mój błąd. Ale jestem kucykiem-medykiem i będę musiała cię dotknąć by uleczyć rany na twoim ciele.

- Mogę sobie z tym poradzić sama. - Xenith cicho zarżała.

Velvet kiwnęła głową.

- Wiem, że możesz, ale ja mogę zrobić to lepiej.

To nie była przechwałka. Po tym jak Velvet poskładała moje żebro i płuco, nie miałam wątpliwości że to prawda.

- Zaslugujesz na lepszą opiekę medyczną niż ta, którą otrzymywałeś. W trudniejszych przypadkach od innych, ale również od samej siebie. Pozwól obdarzyć cię troską jakiej potrzebujesz. - zarżała Velvet. - Przynajmniej, najlepiej jak potrafię.

Xenith zarżała.

- Przybyłam tu by dostarczyć dar dla małej klaczy, nie by być szturchaną i leczoną przez kucykowego medyka.

Oboje odwrócili się w moim kierunku. Połowa mnie chciała znów udawać że ich nie słyszę. Uch. Nasza rodzina powiększała się na tyle szybko by ktoś musiał wyznaczyć pewne podstawowe zasady. Ale dlaczego przypadło to mnie? Biorąc pod uwagę moje doświadczenia i wzorce rodzinne, czy nie byłam przypadkiem *najmniej* biegła w rozwiązywaniu takich problemów?

- Xenith - Powiedziałam uprzejmie - W tym zespole każdego dnia musimy ufać sobie wzajemnie, od tego zależy nasze życie. Troszczymy się o innych członków, a każdy z nas używa swoich talentów na wspólną korzyść. - Zatrzymałam się kiedy dopuściłam do głosu całą kolejkę wędrujących myśli. Wróciłam do rozmowy - Jesteś tutaj bardzo mile widziana i mam nadzieję że z nami zostaniesz. Lecz bycie jednym z nas będzie wymagało pewnych poświęceń. Mówiłaś że teraz jestem za ciebie odpowiedzialna. Włączając w to opiekę nad tobą i to właśnie zamierzam zrobić, dając ci opiekę Velvet Remedy, która troszczy się o nas wszystkich. - spojrzałam na zebkę dodając - Chyba że postanowisz zwolnić mnie z odpowiedzialności.

Xenith zmrużyła oczy. Ale powoli położyła się na materacu.

- Nie, nie zrobię tego, niewielki kucyku.

Wypuściłam powietrze. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymywałam oddech.

Velvet Remedy podeszła ostrożnie w kierunku zebry. Zatrzymała się przy małym garnuszku wciąż spoczywającym na podłodze. Pociągnęła nad nim nosem.

- Xenith, czym jest ten prezent?

- To jest wywar wzmacniający - powiedziała nam Xenith - To odnowi i wzmocni magię twojego rogu, którą wyczerpałaś podczas ratowania mnie.

Mrugnąłam. Z jednej podkowy to były niesłychanie dobre wieści. Ostatnim razem gdy się nadwyrężyłam odnawianie sił zajęło mi kilka dni. W obliczu zagrożenia ze strony Red Eye'a wobec Homage, nie mogłam sobie pozwolić na stracenie tak długiego czasu. Natomiast z drugiej podkowy to mogło mi nie pomóc, jak dużo mogła wiedzieć zebra o lekarstwach na rzadkie dolegliwości jednorożców?

- Znam wiele z mistycznych, starożytnych receptur. Leczących, wzmacniających lub niszczących. - powiedziała nam Xenith - mając odpowiednie składniki potrafię uwarzyć miksturę, która na stałe uczyni cię silniejszą i da ci lepszą kondycję byś mogła walczyć w pierwszej linii.

Velvet Remedy spojrzała na nią sceptycznym wzrokiem.

- Nie jestem pewna czy to dobry pomysł. Zarówno lek, jak i mikstura zwiększająca siłę.

Zanim ktokolwiek z nas zdążył zaprotestować, Velvet przypomniała.

- Littlepip miała złe doświadczenia z zebrazą 'medycyną'. Jest szczególnie podatna na zagrożenia, które ze sobą niesie.

Xenith krążyła wzrokiem między nami.

- Nigdy nie zaproponowałabym niczego uzależniającego, ani kropli, a już na pewno nie całego naczynia. - zebra zwrócona w stronę Velvet zmarszczyła brwi i odwróciła się do mnie. - Właśnie mówiłaś, że tutaj wykorzystujecie swoje talenty dla siebie nawzajem. Nie pozwolisz mi podzielić się z tobą moim?

Velvet zarżała na to jak szybko Xenith użyła mojego własnego argumentu. Zebra podniosła głowę.

- Widziałas Red Eye'a, czy nie? Ten kucyk udoskonalił własne ciało używając maszyn i techniki. Jeżeli mała klacz naprawdę obrała go jako śmiertelnego wroga, czy nie powinna przyjąć atutu siły który jej oferuje? Czy jeśli Red Eye jest również moim wrogiem, nie powinnam im złożyć tej propozycji?

Moją odpowiedzią na to było podejście do garnuszka, uniesienie pokrywy i pochylenie się nad zawartością. Wywar w środku, miał słodki, korzenny zapach. Para wznosiła się oczyszczając moje zatoki. Z jedynie drobnym zaniepokojeniem zaczęłam pić.

Moja magia została całkowicie wyczerpana. Po wypiciu eliksiru Xenith i nocy odpoczynku, wciąż nie mogłam podnieść pustego już naczynia. Ale wierzyłam, że mogę poczuć poruszenia mojej magii.

Znałam jeden sposób by sprawdzić jej stan używając ledwie jednej iskry jej mocy.

Położyłam Wspomnienie na podłodze mieszkania. Straciłam wszystkie, za wyjątkiem dwóch pochodzących z sejfów, w walce z super-alicornem. Ale te dwie były w innych jukach. Położyłam się, pochyliłam i z pełną koncentracją dotknęłam kuli swoim rogiem...

<=====ooO Ooo=====>

Błyski rozświetlały noc -- dziesiątki aparatów robiły zdjęcia na życzenie motłochu kucyków-dziennikarzy i paparazzi. Wymieszani z chmarą protestujących, trzymających transparenty w ustach kucyków. Mój gospodarz stał na marmurowych schodach, spoglądając na nich i czwórkę opancerzonych policyjnych kuców przebijających się przez tłum.

Byłam zakuta w zbroję, ale w przeciwieństwie do mojego doświadczenia z umysłu Applesnack'a nie czułam na sobie takiego ciężaru ani klaustrofobicznych lęków. Właściwie to ledwo było ją czuć. Ograniczone pole widzenia, Błysk Pola Widzenia tuż za wizjerem i zapach potu uwięzionego kucyka były dobitnym dowodem na obecność otulającego mnie pancerza. (Bardzo *miły* zapach spoconej klaczy, nie mogłam o tym nie rozmyślać.) Wewnętrznie oniemiałam gdy zdałam sobie sprawę, że mam i czuję własne skrzydła. Byłam w pegazie.

Otaczało mnie więcej pegazów w czarnych pancerzach, które przywoływały skojarzenia z Enklawą.

Gdy policyjne kuce przedarły się przez tłum, zaczęły wchodzić po schodach. Zobaczyłam skutą łańcuchami zebkę i towarzyszące jej opancerzone kucyki.

Jeden z nich podszedł bliżej, mówiąc do kuca tuż za mną.

- Złapaliśmy ją w Ironshod Firearms, próbującą ukraść schematy karabinu wielkokalibrowego.

Zebra zaprotestowała przeciw złemu traktowaniu.

- Ja nie dokonałem takiej niegodziwości, zaproszono mnie tam, idioto, w gości!

Jej egzotyczny akcent był jak u Xenith, a dodatkowo rozpoznałam dziwne rymy, rozlane po całej mowie zebry. Zniżając głos Zecora krzyknęła na lidera.

- Więc zawsze twa bezmyślność doprowadza do mdłości?

- Wiedziałem!

Zawołał równie znajomy głos za mną. Różowy kucyk ukazał się moim oczom, patrząc na zebkę boleśnie świdrującym wzrokiem.

- I pomyśleć, że pozwoliłam ci byś nakłoniła nas do zaufania ci! Ty... Nakłonicielko!

Zecora wyglądała na urażoną. Pinkie Pie nie ustąpiła, zaczynając śpiewać złowrogą pieśń

- "To jest zła czarodziejka, tańczy straszne tańce..."

- Pinkie Pie, nie masz racji. Nie jestem taka jak w twojej kreacji.

- Nawet nie próbuj mnie wykiwać, Zecora. Ja... już nigdy więcej się nie nabiorę.

Pinkie Pie odwróciła się od niej, krzywiąc się. To był naprawdę pierwszy raz, kiedy widziałam Klacz Ministerstwa Morale wściekłą. To było przerażające.

Cicho, mruknęła.

- Mam nadzieję, że naprawdę lubisz skały!

Pinkie Pie spojrzała na mnie, po czym wycelowała kopyto w kierunku dwóch opancerzonych pegazów po mojej prawej.

- Ty i ty, pomożecie odprowadzić moją dawną przyjaciółkę... - Pinkie Pie syknął przez zaciśniętą zęby - ... do konwoju. Zecora spędzi resztę życia jako osadzona w Strzaskanym Kopycie. Powiedz im, że chcę wszystkie wspomnienia Zebry. I Nie. Bądźcie. Zbyt. Łagodni.

Dwa pegazy na prawo ode mnie bezwzględnie posłuchały rozkazu. Pinkie Pie wycelowała kopyto na mnie.

- Ty pójdziesz ze mną.

Różowy kucyk ziemski zszedł po schodach ciężko tupiąc. Udaliśmy się do, jak przypuszczałam, budynku Ministerstwa. Mój gospodarz odwrócił się i pobiegł za Pinkie Pie gdy przechodziła przez zaciemniony, przestronny hol w stronę wind. Pod nosem, Pinkie Pie nadal śpiewać wrednie

- "Magiczną uwarzy stawę i w smakowitym gulaszu pożre cię więc strzeż się!"

Przestała śpiewać dopiero w windzie. To dobre, ponieważ ta piosenka gryzła się nieprzyjemnie z kołysankową wersją Marszu Parasprite'ów grającą wewnątrz windy. Pinkie Pie odwrócił się i nacisnęła wszystkie przyciski równocześnie swoim zadem.

Winda zabrał nas bezpośrednio do dużego biura z wielkim oknem, wychodzącym na... Canterlot.

Pinkie Pie groźnie podeszła stając na środku pokoju, po czym odwróciła się, napastując mnie serią groźnych min, które skłoniły mnie do myśli iż mogła by pociąć mi twarz i upiec babeczki z dodatkiem mnie. Następnie w mgnieniu oka zerwała się ogromnym uśmiechem, który zdawał się rozświetlić całe pomieszczenie. Machnęła kopytem zarysowując łuk w powietrzu, jej głos pękał z *radości*.
„UDAWAŁAM”

Podstarzały różowy kucyk ziemski padł na podłogę histerycznie wręcz chichocząc.

- Najlepszy! Żart! W Historii!

Mój gospodarz pokłusował do okna, patrząc w dół. Błysk Pola Widzenia rozpoczął identyfikację kucyków i wagonów poniżej. Konwój transportujący Zecora do Strzaskanego Kopyta był pod lekką ochroną uzupełnioną przez dwa pegazy w magicznie-wspomaganych zbrojach.

Podniosłam wizjer. Moja twarz odbita w oknie była niebieska, z magentowymi oczami i tęczowymi włosami między nimi. Odbicie Pinkie Pie pojawiło się w oknie tuż obok mojego.

- Z Zecorą wszystko będzie dobrze - spytała, z prawdziwą troską obecną w jej głosie. - Prawda Dashie?

Widziałam i poczułam jak mój gospodarz kiwa głową.

- Miała najlepszych trenerów z Ministerstwa Odlotu. Nie pozwoliłabym na to gdyby było inaczej.

Pinkie Pie kiwnęła głową i odwróciła wzrok w stronę konwoju. Był już dwie przecznice dalej. Pinkie Pie przerwała, unosząc lewe kopyto.

- Huh.

Rainbow Dash zignorowała to, mrużąc oczy.

- Odbicie przez zdradzieckich sympatyków Zebr za trzy...

- Dwa. - Pinkie Pie spojrzała w dół, podekscytowana. - Oooo, z Zecory będzie taki dobry szpieg!

- Jeden...

Na dole błysnęło i pierwszy wagon w konwoju więźniów eksplodował. Ciemne postacie rzuciły się ze wszystkich stron w kierunku błysku i ognia.

Rainbow Dash zamknęła wizjer.

- No. To. Zaczynamy.

<=====ooO Ooo=====>

== == [6] == ==

Usiadłam w salonie, próbując lewitować małe przedmioty. Udało mi się z paczką gumy balonowej. (Która, szczerze mówiąc, nie nadawała się do niczego innego. Kto w ogóle próbowałby dwustuletniej gumy balonowej?)

Podczas śniadania, posiłku, którego treść była nie do odróżnienia od obiadu, rozmowa zeszła na prostą drogę do opowiedzenia Xenith o wszystkich naszych przygodach z ostatnich pięciu tygodni.

- Nigdy nie widziałam bloodwinga - Xenith przyznała - Ale widziałem przerażające skutki ich ataków. Mimo to... pocisk to trochę więcej niż potrzeba na zabicie jednego?

- SteelHooves nigdy nie się nie cackał.

Ghul prychnął.

- Opowiedz jej jak postanowiłeś sobie poradzić z alicornami w Manehattanie.

- Właściwie. - wtrąciła Velvet Remedy - Myślę, że teraz Xenith powinna podzielić się z nami swoimi przeżyciami. - spojrzała przekonująco na zebra - Dlaczego nie opowiesz nam gdzie nauczyłaś się wytwarzać takie mikstury?

Velvet specjalnie sugerowała by opowieść obejmowała wydarzenia sprzed Fillydelphi, kierując wspomnienia Zebry i naszą rozmowę z dala od bardziej bolesnych i trudnych wspomnień.

Xenith wahała się, lecz ustąpiła gdy zapadła.

- Nauczyłam się warzenia eliksirów i leków, zarówno tych przyziemnych jak i magicznych, od moich dziadków. W młodości byli poszukiwaczami przygód, podróżującymi po wszystkich zakazanych miejscach - przemierzali nawet Las Everfree w poszukiwaniu chaty Zecory i stawili czoła płaskowyżowi Lookout, który wznosi się nad ciemną mgłą z bagien Froggy Bottom paskudnie rozpostartego wzdłuż Ponytomic, poszukując starych przepisów i unikalnych zebrzych podań ludowych, utraconych od ponad wieku. To z nich nauczyłam się opowieści i obyczajów zebr... a właściwie to tylko tego co tam było.

Spojrzałam na nich odrywając wzrok od malutkiego fortu, który układałam gumy balonowej. Z jakiegoś powodu koncepcja zebr jako Equestriańskich szabrowników ponownie mnie zaskoczyła. Nie wiem, czego się spodziewałam. Czegoś w stylu uzbrojonych i niespotykanych zebr.

- Moi pradziadkowie byli wśród tych, którzy ocaleli w Stajni Trzy, podobnie jak większość zebr pustkowi. Jak to zwykle bywa, za młodu moi dziadkowie zbuntowali się przeciwko poradzom ich rodziców i starali się dowiedzieć więcej o tym czego nie było w tych opowieściach, które przekazywano w tradycji ustnej od czasów *Otwarcia*.

Nawet nie musiałam zastanawiać się czym było Otwarcie. Każdy kuc kiedykolwiek mieszkający w Stajni nie miał wątpliwości co do interpretacji tego słowa. Ale chciałam wiedzieć więcej o Stajni, której plany miałam w moim PipBuck'u.

- Stajni Trzy?

SteelHooves chrząknął.

- Stajni "Jakoś się dogadamy" - prychnął drwiąco.

Widziałam jak Velvet zasłoniła uszy na dźwięk jego wypowiedzi.

- To była szczególnie eksperymentalna Stajnia - SteelHooves zagrział. - Praktycznie wszystkie zebry Equestrii uzyskały przydział w "losowaniu" do Stajni Trzy. Stanowiły połowę populacji stajni.

Xenith skrzywił ton głosu SteelHoovesa, ale skinęła głową by potwierdzić treść jego wypowiedzi.

- To było na długo przed czasami moich dziadków, ale historie przekazywane z ust do ust mówiły, że Nadzorcynie wyjaśniały wszystkie fakty odnośnie Stajni, dlaczego zostali wybrani, dlatego nie było tam tekstów ani historycznych, ani plakatów.

Ach. Zamiast wszystko przerabiać, Scootaloo i jej przyjaciółki po prostu usunęły materiały Ministerstwa Wizerunku.

Velvet Remedy zapytała

- Nadzorcynie? Więcej niż jedna?

Xenith kiwnęła głową.

- Jeden kucyk i jedna zebra.

Moje wspomnienia ze wszystkich Stajni powróciły uderzając z impetem. Nawet jeśli oni przetrwali...

- Co poszło nie tak?

Dlaczego uważasz że coś mogłoby pójść nie tak? - Xenith spojrzała zadziwiona. - Zebry i kucyki mogą żyć razem w harmonii, jeśli tylko dają sobie na to szansę.

SteelHooves raz jeszcze dostarczył mi odpowiedzi, której potrzebowałam.

- Stajnia Trzy została zbudowana w obrębie miasta o największej ilości zebrzych mieszkańców - kontynuował. - Canterlot.

O nie.

Xenith ujrzała moją reakcję i ponuro pochyliła głowę.

- Nawet Stajnie nie będą chronić mieszkańców przed Różową Chmurą przez wieczność. Stajnia Trzy trwała ponad sto lat zanim Chmura dostała się do środka. W drugim pokoleniu ci, którzy jeszcze mogli zostali zmuszeni do rozpieczętowania drzwi i uciezki. Wielu nie przetrwało tego wydarzenia; moi pradziadkowie byli wśród tych, którym się udało.

== == [7] == ==

- Ty ... zabiłaś smoka?! - Wzrok zdziwionej Xenith skakał między mną a Calamitym. Kiedy już ochłonęła zapytała - Czy to prawda? Czy jest to zemsta za Króliczka Zagłady?

- Króliczek Zagłady? - Velvet Remedy zapytał z zaciekawieniem.

Calamity wyciągnął książkę ze swoich juków.

- Zgaduje że to coś takiego.

Skupiłam się, próbując opleść książkę polem mojej magii. Spociłam się z wysiłku, ale książka posłusznie pofrunęła w moją stronę. *Sztuki walk zebr.*

- Gdzie ją znalazłeś? - Spytałam, otwierając na stronie głównej.

- Biblioteczka na stacji - Calamity powiedział kwestie rzeczowo. - O dziwo, była pod 'P'.

Wzruszyłam ramionami. Wstęp opowiadał w bogatej historii kunsztu wojennego Zebr, od wielu stylów walki, które zostały udoskonalone w przeciągu wielu stuleci (takich *jak: Styl Upadłego Cesarza*) do najnowszych. Ostatni, Powstał parę lat przed napisaniem i wydaniem tej przedwojennej książki, oparty na wykorzystaniu narkotycznych środków wspomagających zwiększających sprawność bojową: *Styl Króliczka Zagłady*. Autor książki opisuje nieprzyjemne rzeczy o nieznanym „oddziaływaniach” z krainy kucyków.

Zamknąłem książkę. Przeczytałem ją później.

Xenith tupnęła kopytem zamyślona.

- Littlepip, jest miejsce do którego chciałabym się udać, za twoją zgodą. Rozumiem, że są inne istotne sprawy, ale to jest dla mnie ważne.

- Oczywiście, że... czekaj, dlaczego to ja decyduję? - Spojrzałem na nich. - Dlaczego kucyki zachowują się jakbym *była* liderem?

- Littlepip ma rację - Calamity zarżał. - W każdym razie, mamy ważniejsze zadania, więc tak. Sądzę że najpierw powinniśmy usłyszeć jaki jest dalszy plan.

Kiwnąłem głową z wdzięczności i opowiedziałam co przewidywał plan.

- Najpierw musimy iść do Siedziby Stable-Tec. Mam coś, czego chce Starsza Blueberry Sabre i mam zamiar wykorzystać to by zdobyć lepszy dostęp do głównego terminala Stable-Tec.

SteelHooves zarżał pytająco.

- Red Eye buduje fortecę zwaną Katedrą w miejscu, w którym dawniej znajdowała się Stajnia 101. Zakładam że główny terminal Stable-Tec posiada rejestr lokalizacji wszystkich Stajni, więc to najszybszy sposób, aby dowiedzieć się, gdzie mieści się główna baza Red Eye'a.

Spojrzałam na Calamity'ego.

- A potem lecimy do Tenpony Tower tak szybko jak to możliwe i rozpoczynamy ewakuację.

Calamity uśmiechnął się i odwrócił do Xenith.

- Przepraszam że przerywam ale właśnie pokazałaś coś ważnego. A teraz przypomnij, o co się nas pytałaś?

Mrugnęłam zdezorientowana.

- Hę? Co chodzi?

Xenith uśmiechnęła się ironicznie i grzecznie odpowiedziała.

- Właśnie zademonstrowałaś każdemu, tylko nie sobie, dlaczego jesteś liderem

Patrzyłam na nią. Co ona ...? O *kurwa*. Wymierzyłam Calamity'emu mroczne spojrzenie ale on tylko się uśmiechnął. *Niech mnie Luna wyrucha swoimi skrzydłami.*

- Możesz pójść sama - SteelHooves zaproponował Xenith tak nie-złośliwie, jak tylko potrafił.

Xenith skinęła głową.

- Tak, ale wtedy podróż będzie długa i niebezpieczna. Wolałbym przybyć później niż wcale. - Spojrzała na mnie - choć jeśli powinniscie odmówić, wtedy wyruszam, gdy będąc z wami znajdę się kilka dni drogi od przeznaczonego mi miejsca.

Pokiwałam głową. Chciałam się natychmiast zgodzić, ale mądrze byłoby najpierw zapytać.

- Gdzie chcesz się udać?

- Ja... muszę wrócić do mojego plemiennego domu. Ta wioska była domem dla mnie i mojej rodziny do czasu gdy nadeszli łowcy niewolników Stern.

- Twoja rodzina?

- Moi rodzice i mąż zostali zabici w walce. Moja córka... - zebra zdusiła w sobie płacz. - Moja córka była zbyt młoda na pracę w kraterze Stern i nie była kucykiem więc nie mogła zostać zabrana do szkół Red Eye'a. Więc Stern zostawiła ją tam, wraz z innymi dziećmi.

Velvet Remedy zaskomlała, zoniąc łzy, których zebra sama nie była w stanie lub nie chciała wylewać. Wspomniałam słowa jednego z bandytów w Strzaskanym Kopycie, mówiącej o tym, że jej miasto zostało potraktowane tak samo, a dzieci pozostawione samym sobie. Upadła na drogę życia bandyty by uciec od koszmaru jej opuszczonego miasta pod panowaniem sadystycznych zbirów i skrzywdzonych dzieci.

- To było dawno temu. Lata. Wątpię, że moja córka rozpozna mnie, gdy ją spotkam. - Wyraz twarzy Xenith by przepełniony smutkiem, ale jej głos nie ulegał zmianie. - Wszystko czego pragnęłam jako jej autorytet i opieka straciłam lata temu. Pragnę tylko wiedzieć.

== == [8] == ==

- Naprawdę nie powinnaś nigdzie iść - Velvet Remedy upomniała mnie podczas pokonywania drogi budynku Stable-Tec, otoczonego murem ze szczątków Fillydelphi, jak miniatúrka miasteczka Stern.
- No za wyjątkiem kliniki na tydzień albo dwa.

Prawdopodobnie miała rację, lecz nie mogliśmy sobie pozwolić na zmarnowanie tygodnia. Czułam się winna, że samolubnie skradłam większość dnia na odpoczynek. Lecz gdy moja magia urosła w siłę wystarczająco by unieść Little Macintosha, wiedziałam że czas ruszyć dalej.

Mała rodzina szabrowników spostrzegła nas na ulicy i pomknęła by się ukryć. Bolesne było myśleć że kiedyś kuce pozdrawiały się nawzajem mijając się na ulicy. Ta radość i przyjazne usposobienie dawniej było normą w społeczeństwie. Na pustkowiach Equestrii, przypadkowo napotkany, nieznany i uzbrojony kucyk jest traktowany jako potencjalne zagrożenie. Kiedy przechodziliśmy uśmiechnęłam się do szabrowników i przyjaźnie pomachałam do nich kopytkiem. Żadnej miłej reakcji. Tylko się wzdrygneli, dorośli chowali za sobą dzieci dierżąc broń w pogotowiu gdybyśmy mieli zaatakować, jak szajka bandytów.

Nienawidziłam pustkowi. A zwłaszcza Fillydelphii.

- O jej! - Velvet Remedy krzyknęła, mrużąc oczy z podziwu. - Czy nie jesteś wprost *wspaniała*?-

Szybko pokłusowała wyprzedzając nas.

Pyrelight stała na statule fontanny Sweetie Belle, lśniąć jasno. Wytraciła już większość z dodatkowej mocy z krateru Fillydelphii, lecz jej aura była wciąż pięć razy większa od niej samej, rozświetlając zewnętrzny dziedziniec Stalowych Strażników złocistym blaskiem.

Moje serce uniosło się w stronę skażonego feniksa, niezmiernie wdzięczne za towarzyszenie mi gdy byłam za Murem. Również zaczęłam klusować w jej stronę, ze łzą kręcącą się w oku. Mój PipBuck

zaczął klikać, informując mnie że przebywanie w pobliżu Pyrelight było jeszcze bardziej niezdrowe niż kąpiel w Fillydelphiskiej wodzie. Podbiegłam jeszcze kawałek kiedy Velvet Remedy wylewitowała butelkę RadSafe'u ze swoich juków. Wypiła więcej niż zalecaną dawkę nim pokłusowała do radioaktywnego ptaka delikatnie trącając, ocierając o nią nosem. Pyrelight zagruchała.

Cóż, przynajmniej Velvet Remedy nie spędzała już aż tyle czasu znużona we wspomnieniu Fluttershy odkąd Pyrelight do nas dołączyła. Miałam mieszane uczucia odnośnie tej wymiany.

- Wszystkie kucyki w tym miejscu są stuknięte. - Wymamrotała Xenith przechodząc obok mnie.

Zrobiłam miejsce dla Xenith. - Um... ten budynek należy do Stalowych Strażników. Myślę że podróż z nami w głąb może nie być dla ciebie bezpieczna. Czy nie miałybyś nic przeciwko czekaniu na zewnątrz? Nie będziesz tu sama i mam nadzieję, że nie potrwa to długo.

Xenith przyjrzała mi się. - A kogo zamierzasz mi przydzielić jako towarzysza?

Wiedziałam że potrzebuję by Calamity ubezpieczał mnie swoją potencjalną siłą ognia, w razie gdyby spotkanie z Blueberry Sabre nie poszło dobrze. Chciałam mieć Stalowego Strażnika nie tylko z powodów dyplomatycznych, nie wiedziałam jeszcze czy mogę go zostawić z Xenith. Velvet Remedy cieszyła się czasem spędzanym z Pyrelight... a ja oczywiście nie brałam ze sobą świecącej kuli szlachetnej radiacji do środka. Ogłosiłam Xenith moją decyzję.

Zebra pokiwała głową. - Jak sobie życzysz. Zostanę tu z Fluttershy-jednorożcem i jej skażonym króliczkiem zagłady.

Oki doki loki.

- Mogłabyś na przykład... popracować nad tą miksturą, którą mi proponowałaś? - zasugerowałam, decydując się na ryzykowny krok. Chciałam okazać zebrane moje zaufanie, jak i dać jej jakieś zajęcie podczas mojej nieobecności by mogła produktywnie spędzić ten czas. Naprawdę nie chciałam się zmieniać. Wystarczająco dużo czasu spędziłam we wspomnieniach osób, których ciała były zdecydowanie różne od mojego. Nie wiem czy poradziłabym sobie z życiem w czymś takim.

Ale...

Xenith miała rację. Red Eye miał przewagę. Musiałam wreszcie rozważyć odłożenie mojego przewrażliwienia na bok i przyjęcie tego co zostało mi zaoferowane.

Xenith uśmiechnęła się.- Jak sobie życzysz.

== == [9] == ==

- ... Te pożary, o których wczoraj wspominałem były sprawką prywatnej armii Red Eye'a. Gryfy w barwach króla niewolników zostały zauważone podczas lotu ze spalarniami nad dalszym fragmentem Lasu Everfree. Gdziekolwiek indziej inne lasy już zostałyby strawione w płomieniach, tu jednak ogień rozprzestrzenia się wyjątkowo wolno. Jak dla mnie Las Everfree wraca do walki.

Głos DJ Pon3'frieggo ucichł wśród ściennych głośników w poczekalni dla odwiedzających Stable-Tec. Słuchaliśmy, kiedy czekałam z niecierpliwością.

- Ostatnia informacja dla wszystkich wiernych słuchaczy. Wygląda na to że Red Eye wziął na cel Wieże Tenpony. Na szczęście dla mieszkańców jest zbudowana jak forteca oraz jedyne wejście jest zarówno dobrze chronione jak i trudne do przejścia. Kucyki z Tenpony są zabarykadowane wewnątrz oraz jak narazie całe i zdrowe. Jest tam mnóstwo zapasów żywności i wody, a nowa naczelnik robi wszystko co tylko może żeby zorganizować wydawanie żywności. Więc powinni być w stanie wytrzymać do czasu przybycia pomocy.

Zeskoczyłam na kopyta.

- Nie! - Krzyknęłam w stronę głośnika. - Oni nie planują inwazji. Oni chcą was zamknąć!

- A teraz coś niecodziennego. Zazwyczaj nie czytam poczty na audycji, ale mam tutaj wiadomość prywatną od mojej asystentki Homage do Mieszkanki Stajni. Ahem. Najdroższa Littlepip... awww, czy to nie słodkie? Myślę że pewien kucyk się w kimś zabujał. Najdroższa Littlepip, wiem że nasza sytuacja nie wydaje się być dobra i wiem że twoja natura nakazuje ci ruszyć nam na ratunek, ale z nami jest wszystko w porządku a ty masz inne, bardziej pilne, sprawy bliżej domu. Zrób wszystko co masz do zrobienia i zajmij się tym w najpierw. Następnie, po jakimś czasie, możemy się spotkać tam gdzie wcześniej i obiecuje dać ci tak dużo orgaz... Och! Dobrze, teraz jest coś czego czytanie na audycji nie będzie zbyt komfortowe. Myślę, że będę musiał zamienić słówko z moją asystentką. W międzyczasie, jedwabście gładki głos Velvet Remedy, zaśpiewa o tym jak wygląda jej życie na postapokaliptycznych pustkowiach!

Wpatrywałam się w głośnik, moje ciało zamarło. Szczęka opadła mi do ziemi. Piękny głos Velvet Remedy wylał się z głośników, zmieniając głos DJ Pon3'ego, ale ledwo to usłyszałam. Chciałam powiedzieć " Nie mogę uwierzyć że ona to właśnie zrobiła!" ale jedyne co powiedziałam było zbliżone do "squeak!"
Calamity parsknął śmiechem i ze łzami w oczach upadł na plecy śmiejąc się.

== == [10] == ==

- Co masz na myśli mówiąc że starszej *tu nie ma*?!

- Starsza została wezwana do uczestnictwa w ważnej krucjacie więc jest tu nieobecna.- utrzymywała Rycerz Poppyseed - Jednakże, powiedziała że w przypadku, w którym wrócisz mam odebrać to co udało ci się odzyskać.

Tupnęłam.

- Odnosiłam wrażenie, że te rzeczy są dla was ważne! A przynajmniej dla niej, biorąc pod uwagę że ryzykowałam życie dla nich i wszystkich!

- Nie spodziewała się, że przeżyjesz - Rozszyfrował SteelHoves. Z jego tonu wynikało, że chciał zamienić kilka słów z samą Starszą.

Gniewnie spojrzałam na klacz w magicznie-wspomagany pancerzu.

- W porządku. Mogę donieść, że badania Red Eye'a dotyczące Czarów Omijających zostały zniszczone. - Nie wykradłam żadnych z nich, ale i tak nie dałabym tego tym kucykom, nawet gdybym

miała. wiedziałam że przynajmniej część badań została zakończona sukcesem. Powinnam jej powiedzieć. Ale szczerze, jebać te kucyki.

- Odkryłam schematy Silnika Radiacyjnego i jestem gotowa oddać go w wasze kopyta... - ...Po wykonaniu kopii, ale nie czuję potrzeby aby jej o tym mówić. Nie przeszkadzało mi oddanie takiej technologii Stalowym Strażnikom. Zamierzałam ją rozdać każdemu kucykowi, który będzie miał szansę ją zastosować. Był to krok naprzód, na którym mogłaby skorzystać cała Equestria, ale nie gdyby była zazdrośnie strzeżona przez nielicznych.

Pomimo tego, niech mnie diabli, jeśli tym razem nie otrzymam czegoś w zamian.

- ... w zamian za dostęp do głównego terminalu Stable-Tec.

Rycerz Poppypeed w odpowiedzi warknęła.

- Przepraszam? Nie, nie ma mowy...

Calamity kroczył obok mnie, dzieląc się z nią groźną miną.

- Sądze że nie było to pytanie. Jesteście winni Li'lpip zapłatę. Dlaczego nie zrobimy tego w przyjazny sposób?

Klacz spojrzała na SteelHoovesa oczekując wsparcia.

- Jestem *Gwiezdnym Paladynem* - Mój opancerzony kompan przypomniał jej bez zająknięcia. - Pod nieobecność Starszej jestem najwyższym rangą Strażnikiem na terenie tej bazy. Rozkazuję ci zabrać nas do komputera głównego Stable-Tec. - Zwrócił wzrok w moją stronę. - Osobiście dopilnuje by Littlepip nie uzyskała dostępu do żadnych danych kluczowych dla bezpieczeństwa Stalowych Strażników i Ministerstwa Technologii Wojennych.

Rycerz Poppypeed zarżała, lecz posłusznie obróciła się i zaczęła nas prowadzić. - Czy mogłabym się wypowiedzieć, Sir?

- Nie.

== == [11] == ==

Pomieszczenie było zimne i ciemne, z wyjątkiem migających świateł głównego terminala. Sądząc po zamkach w drzwiach, wieżyczkach na zewnątrz i odciskach kopyt w kurzu, mogłam stwierdzić że to pomieszczenie było nie tylko strzeżone, ale i rzadko odwiedzane.

Trąciłam kopytkiem włącznik światła, ale pokój pozostał ciemny. Włączyłam lampę w PipBucku i rozejrzałam się dookoła. Reflektor na hełmie SteelHoovesa szumiał cicho, przygasając w ciemności. Podążał za mną do środka.

Zamiast iść prosto do Głównego Terminala, pozwoliłam mojej ciekawości ponieść mnie dookoła wielkiej piwnicy. W dalszym końcu pomieszczenia znajdowały się drzwi Stajni w kształcie koła zębatego. Opierały się o framugę, nie przymocowane. Po zrzuconiu juk, ledwo byłam w stanie przechybotać się przez wejście. Zgodnie z liczbą, była to Stajnia 0.

Po drugiej stronie rozciągały się pokoje oraz korytarze skrzydła konserwacyjnego Stajni, ale korytarze ginęły w płytkich, ziemistych grotach. Pokoje były niedokończone. Skrzynki na narzędzia i sprzęt budowlany leżały wszędzie porozrzucane. Kilka sekcji ścian oraz sufitów zawaliło się. W jednym rogu, znalazłam zwinięty w kłębek, szkielet ziemskiego kucyka. Podłoga wokół kuca była zaśmiecona pustymi butelkami. Potrząsnęłam głową, kiedy spostrzegłam alkohol na bazie jabłek. Na podłodze leżał też Czarny Opal obok postrzępionego Rekolektora. Na niższej części lewej nogi ziemskiego kucyka znajdował się wczesny model PipBucka. Podłączyłam mojego PipBucka do tamtego i znalazłam pojedyncze nagranie. Siadając, uruchomiłam odtwarzanie. Głos na nagraniu był łagodny, niemal przytłoczony odgłosami syren i bombardowania w tle.

“Nie do końca wiem co powiedzieć, albo jeśli o to chodzi, jak to powiedzieć. Dobra wiadomość jest taka że Sweetie Bell razem z moją rodziną są cali i zdrowi w Stajni Dwa. Nie wiem gdzie jest Scootaloo, ale mam nadzieję że ona...”

Szczególnie głośny ryk zagłuszył wszystko inne, następnie odgłosy walącego się metalu i betonu, w niedokończonej stajni, niczym wir wodny pochłaniający miasto u góry.

“... Fillydelphia właśnie została trafiona. W takim razie to koniec... Już po wszystkim. Wszystkie kucyki zginęły... z wyjątkiem tych, które potrafiliśmy uratować. Na Celestie, Applejack, nie potrafiłaś powstrzymać tego co się stało? Żaden kucyk nie potrafił tego powstrzymać?”

Usłyszałam wściekłe klikanie. Sprawdziłam mojego PipBucka, ale wskaźnik radiacji był bezpiecznie na zielonym polu.

“Nie, nie, nie! Nie miałam tego na myśli! To nie była wina Applejack. Hej, to jest bardziej moja wina niż jej. Wiem, że nie powinnam czuć tego w ten sposób ale czasem jest inaczej. Myślę, że nie ma to już znaczenia. Wszystkie kucyki są już martwe. Ja jestem już martwa. Nie przetrwam megaczaru tylko dlatego, że przeżyłam falę uderzeniową. Nawet nie założyliśmy drzwi. Promieniowanie mnie zabije.”

Klikanie dobywało się z nagrania.

“Chciałam tylko powiedzieć każdemu kucykowi, który słucha tego nagrania że przepraszam. Nawet jeśli te wszystkie martwe dzieci to nie moja wina. Nadal przepraszam. Próbowałam zdążyć na czas. Naprawdę próbowałam.”

== == [12] == ==

SteelHooves mnie zawołał.

- Wszystko w porządku! - odpowiedziałam ocierając oczy z łez. - Będę za minutkę.

Zanim ruszyłam w drogę, przyklęknąłem i podniosłam wspomnienie zębami. Po powrocie do właściwej piwnicy, włożyłam wspomnienie do juków, podążając do głównego terminalu.

Zabezpieczenia terminalu były trudne do złamania, ale teraz byłam w tym również coraz lepsza lub ten należący do Pinkie Pie był łatwiejszy. Pobrałam wszystkie informacje jaki mogłam o przeróżnych stajniach i zaczęłam je dokładnie przeglądać w poszukiwaniu informacji która interesowała mnie najbardziej. Lokalizacji stajni 101.

Znalazłam ją i odpowiedź mnie zaskoczyła.

Gdy tylko spotkałam wszystkich moich przyjaciół na zewnątrz Cytadeli Stalowych Strażników, po tym gdy zgodnie z obietnicą w drodze powrotnej dałam rycerzowi Poppypseed schematy, powiedziałam wszystkim czego się dowiedziałam.

- Stajnia 101 została wybudowana w lesie Everfree. - Ich spojrzenia i westchnienia były dokładnie tym czego się spodziewałam. - Widocznie, kiedyś był tam stary zamek osadzony na bezpiecznym skrawku ziemi, w samym jego środku. Właśnie tam Stable-Tec zbudowało ostatnią ukończoną stajnię.

Xenith jako pierwsza połączyła ze sobą pewne fakty.

- Więc Red Eye buduje swoją fortecę w środku lasu Everfree... i wypala las dookoła? Dlaczego?

- Trudno utrzymać rozrastającą się armię w miejscu gdzie fauna i flora chce cię wypatroszyć i wyssać z ciebie wszystkie soki, jak sądze. - teoretyzował Calamity.

- Rolnictwo. - Odpowiedziałam sama próbując zgadnąć. - Sam mówiłeś, Calamity, że las Everfree nigdy nie został trafiony megaczarem. To jedno z niewielu miejsc gdzie występuje ziemia uprawna nie skażona przez promieniowanie lub skaże.

Xenith zgodziła się z moim tokiem rozumowania.

- Po wypaleniu gleba ulegnie użyźnieniu. - Wyglądała ponuro, nieświadomie wślizgując się w styl mowy, którego zwykle używała Zecora. - Miesiącami odzyskiwałam paliwo dla Stern. Więc składowanie, to mógł być ich cel.

- A kiedy już skończy, otoczy całe to miejsce murem, znajdując się w posiadaniu całkowitej kontroli nad jedzeniem. - SteelHooves zgodził się zerkając w tył na mur który Red Eye wznosił dookoła dwóch trzecich miasta. - Oto co zrobi.

== == [13] == ==

<=====ooO Ooo=====>

- Myśliła że się jej spodoba? - Zapytała Apple Bloom, martwiąc się znakomicie wykonanym modelem niemal klasztornej wioski otoczonej murem. Wystrój wyglądał znajomo; widziałam podobny model na wystawie przed kancelarią starszej Blueberry Sabre.

- Pokocha to, - Poczułam i usłyszałam jak wypowiadam te słowa. Nie od razu skojarzyłam ten głos, kompletnie wybrakowany wiejski akcent młodej klaczy. To Apple Bloom, ubrana w formalny strój, do którego, komfortowego, noszenia wciąż nie dorosła, nie była starsza ode mnie.

- Myślisz, że spodobają jej się blanki?

- Będzie je uwielbiać - mój gospodarz zapewniał łagodnie. - Blanki na murach są w porządku.

- A co z księżycem pośrodku dziedzińca? Może lepszy byłby księżyc w pełni niż półksiężyc...

- Spodoba jej się księżyc. Księżyc jest w porządku.

Apple Bloom nerwowo pokłusowała dookoła stołu, spoglądając na model pod każdym kątem. Pokój, w którym stałyśmy, jarzył się od białego marmuru, strumieni zasłon i złotych akcentujących aplikacji. Jeśli nie byliśmy w pałacu to jakiś kucyk wiele przeszedł żeby sprawić takie wrażenie.

- A co z wieżą? Ino zbyt niska? Albo może je zbyt wysoka? - Apple Bloom sfrustrowana przykryła kopytami uszy. - Arrrgh! Nawet nie wiem czy Księżniczka Luna lubi wieże! Dlaczego jej wcześniej o to nie spytałam?

Mój gospodarz zarżał z anielską cierpliwością.

- Ona uwielbia wieże. Wieże są bardzo fajne.

Apple Bloom zareagowała jakby została uderzona.

- Fajne? One mają być doskonałe!

Podniecenie Apple Bloom było na tyle silne, że prawie się unosiła. Wiedziała, że młoda klacz mogła spontanicznie zdenerwować się na skutek stresu.

- Uspokój się, dziecko. Jestem pewny że Księżniczka Luna pokocha to wszystko. - Poczułam jak się uśmiecham, gdy z mojego pyszczka wypłynęły kojące słowa. - Księżniczka Celestia chciała do tego projektu najwspanialszego architekta w całej Equestrii i upewniła się, że go dostała.

Apple Bloom trzęsła się przez chwilę, po czym uspokoiła się z oddechem.

- Jeszcze raz dziękuję, Wujku Orange, żeś mi się zgodził towarzyszyć w spotkaniu z Księżniczką. Nie sądzę że dałabym radę zrobić to sama.

- Sprawiasz znacznie lepsze wrażenie, niż kiedykolwiek robiła to twoja siostra. Ale próbuj pilnować dialektu. Pamiętaj, brzmisz wyrafinowanie i pokazujesz wszystkim, że jesteś wyrafinowana.

- Tak, Wujku Orange. *Ja zem...* Ja zapamiętam. - Apple Bloom znowu zaczęła się martwić, ale tym razem w bardziej stonowany sposób.

- Powinnaś być dumna - Wujek Orange powiedział zachęcająco - To jest taki rodzaj projektu, który sprawi, że będziesz znana w całej Equestrii.

Apple Bloom po prostu skinęła głową. Sława zdawała się jej nie interesować.

Jednak,

- Za to co dostanę, *ino...* przepraszam, będę mogła *pierwej...* najpierw rozszerzyć mój biznes. Zatrudnię więcej pomocy. Może zacznę szukać innych rodzajów projektów. - Podniosła wzrok z uśmiechem. - Scootaloo mówi, że chciałaby teraz zainwestować, że Red Racer radzi sobie tak dobrze. Może zbudujemy razem firmę...

Głos Apple Bloom osłabł gdy ktoś wszedł do pokoju. Ktoś wysoko postawiony. Mój gospodarz

wdzięcznie się uklonił. Apple Bloom szybko podążyła za jego przykładem.

Byłam w towarzystwie Bogini!

Nie jednej z tych bluźnierczych pseudo-bogini alikorna. Znalazłam się klęcząc przed Boginią Słońca, do której modliłam się odkąd byłam małą klaczką: Celestia we własnej osobie!

Była majestatyczna, nie do opisanie: wysoka, biała, właściwy alikorn wraz z opływającą kolorem grzywą i ogonem. Jej bok był zdobiony symbolem słońca. Była pełna gracji, całkowicie jak władczyni.

- Proszę - Przemówiła do nas uprzejmie - Powstańcie, moje małe kucyki. Cieszę się, że was widzę.

Gdy mój gospodarz wstał, Księżniczka Celestia (squee! squee! squee!), okrążyła stół przyglądając się przychylnie modelowi.

- Więc, to jest nowa akademia Luny?

Apple Bloom skinęła nerwowo głową, nie będąc w stanie mówić.

- Wygląda ślicznie.

Apple Bloom pisnęła.

- Dziękuję, Wasza Wysokość!

Uszy Celestii podniosły się.

- Ach, idzie. Byłbyś tak miły i pozwolił mi mówić pierwszej?

- Oczywiście, Wasza Wysokość. - Mój gospodarz powiedział szybko.

Celestia się odwróciła, Apple Bloom oraz jej wujek podążali za wdzięcznym wzrokiem Księżniczki.

Księżniczka Luna weszła pomiędzy dwóch zasłon. Jej ciemnoniebieskie barwy wyglądały uderzająco i wyraźnie nie pasowały do reszty pałacu. Była dużo mniejsza od jej starszej siostry (tak samo jak od pseudo-bogini)... niemal rozmiaru zwykłego kucyka. Podczas gdy księżniczka Celestia była olśniewająca, Księżniczka Luna wydała mi się... urocza.

Urocza w ten sposób, że miałabym o niej nieczyste myśli, gdyby mały kucyk w mojej głowie nie był teraz zbyt zajęty podskakiwaniem dookoła w stylu Pinkie Pie i wypuszczaniem z siebie ognia zaporowego piszczących dźwięków.

- Siostro? Wzywałaś mnie?

- Tak, moja droga. Myślałam o tej szkole magii, którą proponowałaś i zdecydowałam się wysłać wszystkich twoich uczniów na księżyc.

Luna zamarła w bezruchu z rozwartymi ustami. Następnie zamknęły się powoli.

- Nie zamierzasz... - Mogłam widzieć zębatki w Jej głowie, które znowu zaczęły się obracać. - Nie możesz. Bez Elementów Harmonii, nie masz nigdzie w pobliżu takiej mocy, droga siostro.

Co tu się wyprawia?

Apple Bloom, widocznie również nie całkiem zrozumiała dowcip, albo po prostu nie była w stanie patrzeć jak niekomfortowo czuła się Luna, szybko się odezwała.

- Miała na myśli Kanion Półksiężyca.

Księżniczka Celestia uśmiechnęła się ale pochyliła głowę w stronę Apple Bloom ze wzrokiem, który sugerował, że dostojna Księżniczka nie chciała aby młody architekt się wysypał.

Księżniczka Luna przeszła siostrę wzrokiem następnie podeszła do stołu. Jej oczy rozszerzyły się.

- To...? - Spojrzała w górę ze łzami w oczach. - To będzie Akademia Luny dla młodych jednoroźców? Moja własna magiczna szkoła? Tak jak twoja?

Księżniczka Celestia uśmiechnęła się i traciła noskiem młodszą siostrę.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, młodsza siostrzyczko.

Usta Apple Bloom pozostały otwarte do momentu, w którym mój gospodarz zamknął własne kopytem. Rumieniąc się, pomachała kopytem ponad modelem.

- Księżniczka Celestia dała...- Przerwała, spoglądając na księżniczkę by upewnić się że mogła to powiedzieć. Księżniczka Celestia uśmiechnęła się i skinęła głową z wyrazem delikatności w jej oczach - ... nam Dolinę Littlehorn aby wybudować tam Kanion Półksiężyca. Jest odosobniony, zdala od wszelkich zagrożeń.

- I wszelkich osad,- Księżniczka Luna skinęła głową, spoglądając z ukradka na siostrę, niemniej jednak spoglądając.- I daleko od Canterlotu i twojej szkoły.

Księżniczka Celestia skinęła głową.

- Chcę aby było sprawiedliwie, bez porównywania kucyków, które miałyby miejsce gdyby szkoły stały tuż obok siebie, bez rywalizacji i rozprośzeń uczniów. - Księżniczka powędrowała wzrokiem w kierunku Apple Bloom, dodając, - I wiem że rozważałaś Ponyville, ale nie chciałabym żeby młode źrebięta wchodziły do Lasu Everfree.

Luna przewróciła oczami.

- Proszę cię, starsza siostro. Żadne źrebię nie jest wystarczająco nieroztropne by wejść takiego miejsca. Trochę wiary w moich uczniów...

Wyraz pyszczka Apple Bloom sugerował że wołałaby być teraz gdzie indziej.

- Jedyną rzeczą w promieniu wielu dni jazdy wozem od Littlehorn są fragmenty dżungli zebr.

- Tak, - Księżniczka Celestia skinęła głową. - Będziesz miała przyjazne zebrzy nie tak daleko w razie potrzeby. A wkrótce kilkoro twoich młodych uczniów będzie miało własne małe smoki; więc jeśli jakkolwiek kucyk będzie potrzebował się z tobą skontaktować, będziesz na wyciągnięcie smoczego kichnięcia.

<=====ooO Ooo=====>

== == [14] == ==

Wznosiliśmy się w powietrzu pomiędzy Fillydelphią i Manehattanem. Tak bardzo pragnęłam udać się prosto do Wieży Tenpony, ostrzeżenie które wysłał mi DJ Pon3 było na czele moich myśli, więc pokierowałam Calamity'ego, żeby zabrał nas najpierw do Węzła R-7. Jeśli w Strzaskanym Kopycie knuto coś paskudnego, coś takiego iż Homage myślała że powinnam zająć się tym najpierw, to nie miałam zamiaru tracić czasu.

To wciąż pozostawiło mi dużo czasu do namysłu i większość tego czasu spędziłam myśląc o wspomnieniu, które znalazłam przy szkielecie biednej Apple Bloom. Mój wewnętrzny kucyk potrzebował dnia by przestać tańczyć, widząc boginie. Powstrzymywanie się przed wielokrotnym przeżywaniem wspomnienia było znacznie trudniejsze niż walka z uzależnieniem od Imprezowych Mint-ali. A przynajmniej w tym ostatnim pomagał mi fakt że po prostu ich nie miałam. Pragnienia przychodziły bez łatwego sposobu na ich zaspokojenie. Ale to... Nie mogę wyrzucić wspomnienia bogiń. Zasłużyło na to by być chronione.

Chwilowo zaczęłam myśleć o tym, że zdobędę katedrę dla siebie, chcąc przekształcić ją w świątynię Celestii i Luny ze wspomnieniem jako świętą relikwią. Niemądry sen na jawie, który szybko minął. Złapałam się również na wskrzeszaniu myśli o Lunie ruchającej mnie przy użyciu jej skrzydła, tylko tym razem jako fantazje, a nie przekleństwo. Przyłapałam się zanim moja wyobraźnia zaszła zbyt daleko i skarciłam się, wielokrotnie uderzając głową w bok Podniebnego Bandyty dopóki Calamity nie zagroził lądowaniem. Zajął mi chwile zanim inne implikacje, tego co widziałam, zaczęły dochodzić do mojej świadomości. Littlehorn. To była nazwa, którą słyszałam już wcześniej w kilku kontekstach, ale słowa Stróża się wyróżniały:

Masakra w Littlehorn złamała serce Księżniczki Celestii. To właśnie wtedy, prawie w połowie wojny, Księżniczka Celestia uznała, że nie nadawała się już by przewodzić Equestri. Ustąpiła więc ze stanowiska, abdykując na rzecz swojej siostry, Księżniczki Luny.

Rozejrzałam się dookoła. Po raz kolejny, Velvet Remedy, była pogrążona we wspomnieniu Fluttershy. Pyrelight, jej aura była zaledwie dwa razy większa od niej, tuliła się do lewego ramienia Velvet i dumnie chrapała. Dzieliłam Podniebnego Bandytę ze SteelHoovesem oraz Xenith. Z przodu ciągnął nas Calamity. Zatem, jeśli był tu jakiś kucyk, który coś wiedział, to był to SteelHooves.

- Co się wydarzyło w Littlehorn?

SteelHooves i Xenith, oboje zaczęli odpowiadać. Popatrzyli po sobie nawzajem przed tym jak SteelHooves odpowiedział wprost.

- Katastrofa

Zadrzałam, wiedząc, że naprawdę nie chce tego usłyszeć, ale część mnie potrzebowała tego.

- Powiedz mi.

- Littlehorn było szkołą. Małe jednorożce, wiele z nich było zbyt młode żeby mieć swoje Urocze

Znaczkę, tam mieszkali, szkolone przez jednych z najlepszych magów Equestrii. - Steelhooves zaczął powoli - Pewnego wieczoru, około zmierzchu, trochę ponad dziewiątego roku wojny, konwój zebr wtoczył się do Doliny Littlehorn. Dwa tuziny legionistów zebr i trzy wielkie kryte wozy. Kiedy nie reagowali na pokojowe propozycje, dyrektorka szkoły aktywowała szkolne systemy obronne...

- Oni nie znali waszego języka - Xenith nagle przerwała - To nie byli pierwszoliniowi żołnierze. To był konwój uchodźców. Klacze i małe zebry po prostu próbowały uciec ze strefy śmierci!

- Wiem o tym! - Odburknął SteelHooves. - Zorientowali się gdy rozbili pierwszy wóz i zobaczyli trupy! Ale wtedy było już za późno. - Odwrócił się do mnie. - Było za późno. W konwoju zebr byli również skrytobójcy w pelerynach niewidzialności...

- Był *jeden*. - Poprawiła go Xenith. - Ojciec, którego rodzina została zabita w ataku z zaskoczenia pod waszą szkołą.

- Wystarczył tylko jeden. - Warknął SteelHooves. - W szkole było pełno *dzieci*. A zebry odpalili w środku bombę gazową. To był Canterlot w mikroskali. Pasiaste dranie *zabiły.. każdego... kucyka* w Littlehorn!

Poczułam że płacze.

- Ok... proszę... nie chcę słyszeć już nic więcej.

== == [15] == ==

Nie zwracali na mnie uwagi.

Ale wtedy, nie byłam zbyt asertywna. Wciąż byłam zdrętwiała z bólem serca. Littlehorn było punktem zwrotnym wojny i kucyk w mojej głowie zdał sobie sprawę ze łzawą powolnością, w sposób jaki Littlehorn rozniósł się, aby zniszczyć każdego kucyka, którego dotknął. Zaczęłam rozumieć. Poczucie winy architekt Apple Bloom i to jak kierowało to jej wyborami. I to by było niczym w porównaniu do winy i rozpacz panującej wówczas księżniczki Celestii, która wybrała właśnie to miejsce. Lub wpływ na księżniczkę Lunę, której ukochani uczniowie byli tymi, którzy zostali wymordowani co do jednego.

- Po Littlehornie, cholerne zebry, zeszły na mantikorze gównem. Każda walka stała się anihilacją jednej lub drugiej strony. Zaatakowaliśmy jeden wóz i tak, to był błąd. Zamordowali setki małych źrebaków, a potem zupełnie oszaleli!

- To nie miało nic wspólnego z Littlehornem - powiedziała poważnie Xenith. - Wojna się zmieniła. Nie chodziło już o węgiel czy kamienie szlachetne...

Węgiel i klejnoty? Ale teraz to miało sens. Zebry nie były jak jednorożce. Nie mogły rzucać zaklęć czy używać bezpośrednio magii. Musiały uwarzyć z nią miksturę, natchnąć w fetyszach lub w inny sposób powiązać ją z obiektami, aby ich magia zadziałała. I z możliwym wyjątkiem Słojów Duszy, kamienie szlachetne stanowiły ostateczne naczynie magicznego zaklęcia. Każde społeczeństwo posuwające się naprzód poprzez tajemne nauki, wymagałoby pociągów pełnych klejnotów. To było łatwe dla kucyków. Mieliliśmy krainy w nie bogate. Kamienne farmy do ich uprawy. Ale jeśli w krainach zebr nie było klejnotów... ale miały węgiel...

Zostałam wyrwana z mentalnej nieuwagi, kiedy SteelHooves ruszył ku Xenith.

- Wtedy przynasz, że cały twój cholerny gatunek ma pieprzoną, mentalną przerwę!

- Nie mój - Twierdziła uparcie Xenith - Widzieliśmy, że kucyki padły pod wpływem gwiazd. Nie można pozwolić mieszkać na tej ziemi ani spodziewać się litości od narodu pod panowaniem kosmicznego zła.

- Co?!? - Bezgłośnie wymamrotałam to, co krzyknął SteelHooves.

- Wybrałeś lub nie, podążać za mistrzynią złych gwiazd, Nightmare Moon?

- Co? Czy ty... co!? - SteelHooves zaczął tupać i krążyć, dopóki Calamity ponownie nie zagroził że wyładuje i da nam wszystkim porozmawiać.

- Czekaj... - Powiedziałam powoli. - Powiedziałaś... z tego powodu wojna była tak zła... czyżby zebry nie potrafiły odróżnić Księżniczki Luny od Nightmare Moon?

Od walki o zasoby do świętej wojny w *równe dziesięć sekund*.

- One nie są tym samym jebanym kucykiem! - SteelHooves krzyczał na Xenith, chociaż bardziej teraz, ponieważ nie mógł krzyczeć na zebry przeszłości.- My... my nie podążaliśmy za Nightmare Moon, nie po tym gdy Księżniczka Celestia uwięziła Lune na kurewskim księżycu na tysiąc lat. - Stalowy Strażnik trząsł się. - One. Nie. Są. Takie. Same!

Velvet Remedy opuściła wspomnienie Fluttershy i patrzyła w zamęcie. SteelHooves odwrócił się do nas i warknął.

- Powiedz jej.

- One nie są takie same. - Powiedziałam stanowczo. Spostrzegłam ciszę koło mnie. Spojrzałam na Velvet Remedy.

- Szczerze - Wyszeptała - To nigdy nie było dla mnie do końca jasne. Zawsze myślałam, że to jakiś rodzaj choroby psychicznej.

- Arghh! - SteelHooves zabrzmiał morderczo. Co, biorąc pod uwagę, że to SteelHooves, naprawdę mnie przeraziło. - Choroby psychiczne nie wiążą się ze zmianami fizycznymi!

Przytaknęłam stanowczo w zgodzie. ...Chyba że jesteś włosami Pinkie Pie, pomyślałam, pamiętając o dziwnych wzmiankach na końcu jej kłótni z Twilight Sparkle.

SteelHooves wyraźnie się zatrzęsł. Jego głos zmienił się z gniewnego krzyku na niskie, równe ostrze.

- Wtedy nie było żadnej realnej szansy na dyplomację, czyż nie? - Zauważyłam, że za wizjerem, jego wzrok był skupiony na Xenith. - Zaproszenie do Grani Strzaskanego Kopyta na pokojowe rozmowy... to nie miały być pokojowe rozmowy, co nie?

Uszy Xenith spleściły się. Starła się być rozsądna, najwyraźniej zdając sobie sprawę, że nie jest to już nawet nieprzyjazna kłótnia.

- Nie było mnie tam. Pamiętaj, że były to inne osoby, zebry i kucyki. Nie my.

- Odpowiedz na pytanie.

Xenith odwróciła wzrok.

- Z opowieści, które mi opowiadano, - Westchnęła smutno - Spodziewano się pokoju, ale pokój mógł nastąpić dopiero po usunięciu Nightmare Moon. Niestety, kucyki wysłały do Grani Strzaskanego Kopyta niewłaściwą księżniczkę.

Noc stała się o wiele chłodniejsza. Moje nerwy były na krawędzi ostrza gdy czekałam co zrobi SteelHooves.

Z ostatnim pomrukiem SteelHooves odszedł na najdalszy koniec Podniebnego Bandyty i przykucnął, udając, że śpi. Wiedziałam, że nie śpi, ale z wdzięcznością udawałam, że tak było.

- Wszystko tam w porządku? - Calamity krzyknął.

Moja odpowiedź była powtórzeniem tego jak odpowiedział SteelHooves na pytanie Rycerz Poppyseed.

- Nie.

== == [16] == ==

Odebraliśmy sygnał w ciągu godziny od zejścia do Węzła R7. Nie pochodziło ze Strzaskanego Kopyta.

- ...matyczne wezwanie pomocy Stajni Dwa Stable-Tec. Wiadomość zaczyna się:

Zmechanizowany głos ustąpił miejsca temu, którego spisałam na straty, by znów go usłyszeć.

Głos naszej nadzorczyńi.

- Littlepip, Velvet Remedy, jeśli któreś z was to usłyszysz... Modlę się, abyście wciąż żyły, wciąż tam, żebyście to usłyszały... Stajnia Dwa została zaatakowana. Nie wiemy, kim są i skąd pochodzą ale jakoś otworzyli frontowe drzwi i zabijają każdego kucyka w środku! Ewakuowałam wszystkich tych, którzy przeżyli, do skrzydła ochrony oraz Nadzorczyńi. Ale teraz, gdy jesteśmy odcięci od sadu, zabrakło nam jedzenia. Najeżdźcy wydają się być zadowoleni z czekania na nas. Jeśli możesz to usłyszeć, proszę uratuj nas.

Moja krew zamieniła się w lód. Przeanalizowałam sygnał. Transmisja była nadana przez ten sam nadajnik, którego ojciec umierającego żrebaka kiedyś wydobył z cysterny pod Pomnikiem Big Macintosha. Mechaniczny głos powrócił.

Dom!

- Wiadomość powtarza się. To jest automatyczne wezwanie pomocy Stajni Dwa Stable-Tec. Wiadomość zaczyna się...

Na boginię...

- C-Calamity, natychmiast zawracaj! Musimy dostać się do Stajni Dwa! Szybko!

- Uhh... Li'pip? Ja zaraz tutaj padnę. Co się...

Wyciągnąłem moją słuchawkę i odtworzyłam wiadomość na głos. W ciągu dziesięciu słów, Calamity był już przechylony i wciągał nas na naszą nową pozycję.

- Nie... - Szepnął SteelHooves. - Niech ich szlag, nie!

Obróciłam się w stronę Stalowego Strażnika.

- Co, nie? - I wtedy uświadomiłam sobie jak kruczata Starszej Blueberry Sabre doszła do chwili w którym usunęłam się z drogi.

- Przykro mi, Littlepip. Zrobiłem wszystko, co mogłem, aby uwierzyli że wzięcie Stajni Dwa było błędem. Udało mi się przez dziesięciolecia, ale kiedy wy dwie się pojawiłyście, spostrzegli, że na dole jest jeszcze działająca stajnia...

- To. Była. Twoja. Misja!? - Ruszyłam naprzód, moje gniewne spojrzenie było prawie tak wystarczająco silne, by zdeintegrować kucyka ghula.

- Ocenić czy Stajnie Dwa można bezpiecznie zabrać?!

Odskoczył ode mnie.

- Próbowałem nawet, zamiast niej, dać im Stajnie Dwadzieścia Dziewięć.

Chwiałam się na moich kopytach, a mój umysł balansował na skraju ciemnej przepaści, kiedy usiłowałem sobie przypomnieć, czy podczas mojego włamania do wejścia Stajni Dwadzieścia Dziewięć mogłam zostawić jakieś wskazówki, które obcy technicznie agenci Ministerstwa Technologii Wojennej mogliby wykorzystać, by przejść przez moje własne drzwi Stajni.

Velvet Remedy owinęła wokół mnie kopyto, przytrzymując mnie.

- Jeśli Stalowi Strażnicy atakują nasz dom, - powiedziała ze stałą w głosie. - Możemy go potrzebować.

- A może lepiej będzie jak cię tu zostawimy, - Calamity krzyknął, mierząc SteelHoovesa spokojnym spojrzeniem. - Ponieważ zmierzam do Stajni Dwa, a kiedy tam dotrę, planuje zabić wszystkich Stalowych Strażników!

Przypis: Następny poziom.

Nowy Profit: Kostno-Wzmacniający Napar - Z tym profitem twoje kończyny dostają tylko 50% obrażeń jakie normalnie powinny otrzymać. (Notka: *Kostno-Wzmacniający Napar* i profit cybernetycznego implantu *Adamantowe Wzmocnienie Kości* wzajemnie się wykluczają.)

=====

Tłumaczenie: Insanus.AD, DjJay

[> Rozdział 28](#)